

TADEUSZ STYCZEŃ SDS

Lublin

„SOLIDARNOŚĆ” WOŁANIEM O ETHOS W POLITYCE*

Temat: „Etyka a polityka” jest zawsze niezmiernie ważny. Zagadnienie to nabiera szczególnego znaczenia zwłaszcza dziś, w chwili podjęcia bezprecedensowej w dziejach próby dokonania przełomu w polityce: próby odrzucenia priorytetu siły nad tym, co słuszne (*Plus vis quam ratio*), na rzecz pierwszeństwa tego, co słuszne nad siłą (*Plus ratio quam vis*), odrzucenia raz na zawsze prawa dzungli w stosunkach wewnątrzpaństwowych i międzypaństwowych na rzecz zasady budowania wspólnego domu dla wszystkich, a więc próby postawienia na prawdę o człowieku – czyli na samego człowieka i prawa z prawdy o nim wprost wyrastające – w samym centrum polityki, postawienia tym samym na jego rozum jako tejże prawdy lektora, czyli na prawość jego sumienia, w sumie, próby definitywnego przewyciężenia totalitaryzmu po same jego korzenie i we wszelkich możliwych jego postaciach.

Gratuluję więc Kołu Filozoficznemu KUL, organizatorowi Tygodnia Filozoficznego, wyboru tak ważnego i aktualnego tematu do jego refleksji i obrad. Właśnie dlatego nie umiałem się oprzeć prośbie wzięcia w nim udziału i przyjąłem ofertę wygłoszenia w jego ramach niniejszego wykładu. Przyjmując zaproszenie i dziękując za nie, chcę zaraz na wstępie wyjaśnić, dlaczego sam zaproponowałem ten oto tytuł dla swej prelekcji: „*Solidarność*” *wołaniem o ethos w polityce*, przy czym poprzez ethos rozumiem – wedle definicji Jana Pawła II – WOLNOŚĆ KIEROWANĄ I KIERUJĄCĄ SIĘ PRAWDĄ.

Oto potrójne „dlatego że” mej tematycznej oferty. Po pierwsze: dlatego, że interesuje mnie polityka nie tyle jako aktywność mająca na celu zdobywanie władzy w państwie, lecz jako aktywność zmierzająca do nadania państwu roli ministra, czyli sługi wszystkich ludzi wobec wszystkich ludzi zamieszkałych na

* Niniejszy tekst stanowi treść prelekcji wygłoszonej w ramach „Tygodnia Filozoficznego KUL”: *Etyka a polityka* 8 III 1991 r.

obszarze objętym jego jurysdykcją. Interesuje mnie – innymi słowy – polityka wyłącznie jako ramię wspomagające etykę w jej społecznym, obywatelskim wymiarze. Po drugie: dlatego, że interesuje mnie tak etycznie rozumiana polityka dziś, teraz, a więc w jej obecnej postaci. Dziś zaś – i to jest moje trzecie „dlatego że”, a zarazem teza główna mojego wykładu – właśnie „Solidarność” zdaje się być *par excellence* wołaniem o etykę w polityce, właśnie ona zdaje się obecnie najgłębiej i najkonsekwentniej wyrażać i ucieleśniać ową *sollicitudo rei socialis*, troskę o etyczny kształt polityki, przynajmniej w tej części Europy i świata, w jakiej przypadło nam żyć i działać, czyli tu w Polsce. Oczywiście, Europa i świat to nie tylko Polska, jak z kolei Polska to nie tylko „Solidarność”, ale Europa i świat dziś, to także Polska i jej „Solidarność”. Oblicze „Solidarności” więc współdecyduje dziś nie tylko o obliczu Polski, lecz także o obliczu i Europy i świata. Już samo to stanowi dostateczny powód, by się z całą uwagą raz jeszcze przyjrzeć temu jej obliczu, a może nawet więcej niż to: by go wciąż szukać i wciąż je na nowo odnajdywać... I wciąż na nowo ukazywać. Jest co! I jest po co! Wszak „Solidarność” musi sama każdego ranka na nowo przyglądać się idei, z której się zrodziła, wciąż na nowo musi się do niej przybliżać i do niej dociągać, o ile w ogóle ma pozostać tym ożywiającym świat zaczynem, którym się dla niego stała. I o ile w ogóle ma przetrwać, nie przejść obok samej siebie nie poznając do końca „czasu nawiedzenia swego”... Alternatywą jest zdrada.

Uprzedzając rozważania, które zaraz podejmę, z góry zapowiem ich wynik. Pomoże to zaostrzyć krytyczną uwagę Państwa i ułatwi krytyczne śledzenie mych wywodów. Otóż głos „Solidarności” w sprawie etyki w polityce sprowadza się w moim przekonaniu zasadniczo do dwu bardzo prostych i samooczywistych choć zarazem kapitalnie doniosłych tez:

1. Aby człowiek mógł spełnić swe własne człowieczeństwo na miarę prawdy o samym sobie, musi sam stać się, mocą własnego wyboru, człowiekiem dla każdego drugiego człowieka, musi solidarnie stanąć obok każdego bez wyjątku człowieka traktując go jako rzecz świętą.

2. Aby państwo mogło osiągnąć poziom swej tożsamości, musi stać się ministrem, czyli sługą ludzi dla ludzi, na miarę prawdy o człowieku, czyli musi solidarnie stanąć w służbie każdego z ludzi, stając się dla każdego z nich ojczyzną, a więc państwem, które instytucjonalnie wyklucza możliwość promowania jednych kosztem dyskryminowania drugich (nie mówiąc już o ich eksterminacji) z powołaniem się na swój autorytet i autorytet swego prawa.

Dziejową rolę „Solidarności” upatruję w ponownym odkryciu tych dwu prostych lecz fundamentalnie ważnych spraw oraz na podjęciu nieugiętej walki z przemocą marksistowskiego systemu totalitarnego o ich urzeczywistnienie, walki z przemocą lecz walki programowo odrzucającej użycie przemocy. Dziś chodzi

o to, by walkę tę, podjętą przed dziesięciu laty, doprowadzić do zwycięskiego końca. Chodzi o postawienie przysłowiowej kropki nad „i”, która stanowi kamień probierczy całego dotychczasowego przedsięwzięcia, ostateczny test rzetelności jego racji i motywów. Tyle program. A teraz do rzeczy.

I. ABY CZŁOWIEK BYŁ CZŁOWIEKIEM DLA CZŁOWIEKA

Trzeba nam naprzód zapytać, czym „Solidarność” jest. Ale też trzeba samej „Solidarności” zostawić trud i honor udzielenia odpowiedzi na to pytanie. Oto jak wygląda jej autoportret, którego rozpowszechnienie poprzedziło i przygotowało wydarzenie z 4 VI 1989 r.

„Żeby Polska była Polską
2 + 2 musi być z a w s z e cztery”

Tę właśnie – frapującą nie tylko poprzez swą lapidarną zwięzłość – formułę dla swej autoprezentacji „Solidarność” wybiera sama, sama się jej treścią określa, z nią utożsamia. I czyni to w nader diagnostycznym dla tego rodzaju aktu momencie: w chwili przystąpienia – po dziewięciu latach dramatycznych zmagania z przemocą marksistowskiego totalitaryzmu – do swych pierwszych, wynegocjowanych przy „okrągłym stole”, wyborów.

Właśnie wtedy pojawia się w miastach i wsiach całej Polski ów biały plakat z tym jednym jedynym napisem – jakby ręką dziecka pierwszej klasy uczynionym – z wyeksponowanym na czarno pośrodku: „2 + 2 musi być z a w s z e cztery”, z „zawsze” w kolorze czerwonym, podkreślonym na dodatek również czerwoną kreską. Jak by trzeba było to sobie tak dobrze zapamiętać, by nigdy już nie powtórzyć raz popełnionego tragicznego błędu. By nigdy więcej nie udzielić hańbiącej odpowiedzi, gdyby znów jeszcze paść miało kiedyś beczelnie niewolące, pogardliwe pytanie: „Malinowski! Ile to daje nam 2 + 2?”

Polscy wyborcy z roku 1989 mają przecież wciąż jeszcze w gorzkiej pamięci niewolniczo usługujące pytanie Malinowskiego: „A ile sobie Pan Dyrektor życzy?” Pamiętają dobrze swe poprzednie egzaminy z prawd równie oczywistych. Pamiętają złego doradcę tych egzaminów, strach: „Kto by się dziś narażał?” I nie tylko strach: „Jak się nie da, to się nie da, jak się da, to się da”. Pamiętają tych, którzy w drodze do urn złorzeczyli ludziom, na których zaraz potem głosowali. Czy więc musieli pójść głosować, a jeśli nie musieli, to czy byli wolni wybierając to, co jednak wybrali? A jeśli nie, to dlaczego nimi nie byli? Czy nie mogli nie

wybrać życia w samozakłamanu? Czy nie mogli nie zgodzić się na „zniewolenie umysłu”?

Polscy wyborcy pamiętają jednak także tych, którzy zdecydowali się nie pójść do urn, którzy zostawali w domu, i potem zamykały się przed nimi niejednokrotnie bramy zakładów pracy, a niekiedy nawet bramy więzienia... tyle że za nimi. Czy ci ostatni byli wolni? A jeśli tak, to dlaczego? Co znaczyły w ustach ludzi takich jak Kardynał Wyszyński: „Nie możemy!” *Non possumus!*? Czy nie znaczyły one właśnie: „Możemy!”? Możemy pozostać wolni, choćby w niewoli więzienia, możemy wybrać prawdę, możemy wybrać wolność w prawdzie, możemy pozostać samymi sobą. Możemy to, co kategorycznie powinniśmy...

Całym sobą płacisz za wolność –
więc to wolnością nazywaj,
że możesz płacąc ciągle
na nowo siebie posiadać.

(Karol Wojtyła, *Myśląc Ojczyznę*)

Tak więc i jedni i drudzy płacili wolnością za wolność. Tylko jaką wolnością i za jaką wolność? I co było ich zniewolenia lub wyzwolenia miarą i ceną? Czy tylko zresztą co? Czy nie trzeba zaraz inaczej pytać: Kto?

„Solidarność” wie zatem doskonale, jaki napis wybrać dla swej autoprezentacji. I nie pomyli się. Sens tego autogramu będzie mówił sam za siebie. Będzie ostatecznym rozrachunkiem z totalitarnym systemem – aż po same jego korzenie. Lecz nie tylko to. Będzie także wezwaniem do obrachunku z własnym sumieniem, również po same jego korzenie. I powie zarazem najdokładniej to właśnie, co ona sama, „Solidarność”, chce o sobie samej powiedzieć, i co chce zaproponować wszystkim! jako jedyną drogę do wyzwalającej wolności i powrotu do samego siebie.

Oto słupy milowe tej drogi: suwerenność i niepodległość, niezależność i samorządność, podmiotowość i samostanowienie – to tylko inne imiona wolności. Lecz sam od siebie zależy, i sam sobą rządzi – czyli jest wolny – ten tylko, kto prawdą się rządzi, kto sam siebie pozna (przez siebie) prawdą wiąże, kto więc żadnej sprzecznej z nią siły ani nie podlega ani nie ulega. I dotyczy to prawdy o pracy ludzkiej – jej podmiocie i jej godności – dlatego tak niewzruszenie, że dotyczy to jej jako prawdy właśnie, prawdy, która po prostu jako prawda jest niewzruszona, absolutna, godna respektu dla niej samej. Sobą tedy pomiata, kto prawdą pomiata, rezygnując z godności samorządnego podmiotu i godząc się na rolę uległego wobec nacisków swych władców lub swych własnych kaprysów samomiotu. Oto dlaczego prawda musi być uszanowana, jeśli człowiek – w swej godności wolnego rządcy samego siebie – ma być uszanowany. Oto dlaczego: 2 + 2 musi być zawsze cztery!

Oto także na co w człowieku stawia „Solidarność” znając z tak bliska jego doświadczenie z totalitarną przemocą. Wierzy, że jej autogram zostanie bezbłędnie przez wszystkich odczytany, jako przesłanie o człowieku i jego wolności, jako o kimś, kto sam się wyzwala jako człowiek tylko, gdy używa swej wolności dla zakorzenienia się w prawdzie. Wierzy, że przesłaniem tym trafi nie tylko do swych bezpośrednich adresatów, do wyborców w Polsce. Wierzy, że znajdzie ich także poza jej granicami, że znajdzie ich wszędzie, gdzie tylko totalitaryzm nakłada pęta na wolność nakładając je na prawdę. Wierzy, że znajdzie ich nie tylko wśród niewolonych. Wierzy, że znajdzie ich także wśród niewołących. Czyż ci ostatni nie zdecydowali się sami najpierw na samozakłamanie i samozniewolenie, zanim stanęli w służbie systemu niewolenia innych? Wszak „zniewolony umysł” to katorga w swym własnym przede wszystkim domu, w swym – pohańbionym przez siebie – sumieniu. Któż głębiej od „zniewolonego umysłu” czuje palącą potrzebę odkłamania, zmycia hańby, oczyszczającego zanurzenia się w wyzwalającej prawdzie?

I znowu „Solidarność” się nie pomyli. To, co dokonano się 4 VI 1989 r. w Polsce, to nie początek dopiero zmierzchu ery komunistycznego totalitaryzmu w świecie. To prawdziwy jego koniec. Już nazajutrz runie on na obszarze całego Starego Kontynentu. Runie mur w Berlinie – symbol rozdartej przez przemoc Europy. Zawsze gospodarni Niemcy szybko go rozbiorą i będą sprzedawać kawałek po kawałku innym na pamiątkę. Ale burzy go „Solidarność”: jej pełna determinacji wiara w to, co ludzkie w człowieku. Komunizm runie od ciosu – rozbrojonej z przemocy – prawdy, jedynej siły i mocy, której wolność może się poddać nie niewoląc samej siebie; owszem, jedynej siły, dzięki której – jeśli człowiek się jej podda – wyzwala i spełnia samego siebie, wyzwala i potwierdza najgłębiej swą godność jako autonomicznego rządcy samego siebie.

Konkluzja tego wszystkiego czy nie jawi się sama? Bronić człowieka jako człowieka i wyzwolić go jako człowieka to podjąć bezkompromisową obronę prawdy i prawa człowieka do prawdy – w imię jego wolności. To bronić wolności, która na swego jedyne suwerena – i gwaranta – wybiera prawdę. Być obrońcą prawa człowieka do prawdy i jego prawa do wolności to bronić tego, co nierozdzielne w człowieku i nieoddzielne od człowieka, tego, co o człowieka czyni człowiekiem, i bronić dlatego, że to właśnie czyni go człowiekiem, to być po prostu z człowiekiem i dla człowieka, dlatego że jest... c z ł o - w i e k i e m. *Homo homini RES SACRA*. To być dlatego właśnie z nim – jako człowiekiem – mocą własnego wolnego wyboru s o l i d a r n y m. To uczynić prawdę o nim – przez siebie odkrytą – prawdą swych czynów. *Homo homini HOMO*.

Ktoś już wcześniej powiedział: „Poznacie prawdę i prawda was wyzwoli”. Potem zaś dał najwyższy dowód swej solidarności z człowiekiem, oświadczając

w obliczu grożącego Mu za to wyroku śmierci: „Jam po to się narodził i po to przyszedłem na świat, aby dać świadectwo prawdzie”. Jakiej prawdzie? Czy nie prawdzie o człowieku, prawdzie o nim samym, dla objawienia której On sam – będąc równym Bogu – Człowiekiem się staje? Dziwne. Nawet ten, który Go za to świadectwo o człowieku skazuje na śmierć, nie umie się oprzeć wymowie Jego wyznania na temat tej prawdy. To on przecież – wbrew swemu „Czymże jest prawda?” – wypowie już wkrótce potem swe nieśmiertelne: „*Ecce homo!* Oto człowiek!”

A na podstawie jakiego doświadczenia została ponownie odkryta nierozłączna więź wolności i prawdy w człowieku jako prawda, która definiuje człowieka jako człowieka? Opierając się na jakich doświadczeniach odkryto, iż respektowanie tego związku stanowi kamień probierczy solidarności człowieka z człowiekiem? Odpowiedzią na to pytanie stają się wiszące w całej Polsce plakaty z tym banalnym napisem: 2 + 2 musi być zawsze cztery! Czy trzeba było aż tak zorganizowanej maszyny gwałtu na godności człowieka, by ponownie ją odkryć i światu całemu na nowo odsłonić?

Ecce homo! Per opposita cognoscitur! Czy musi być zawsze płacona aż tak wysoka cena za to odkrycie? B. Brecht powiada w swym *Galileuszu*: „Nieszczęśliwy kraj, który musi mieć bohaterów” („Ungluecklich das Land, das Helden noetig hat”). Czy rzeczywiście nieszczęśliwy? Nieszczęściem byłoby dla niego co innego. Byłoby nim, gdyby swych bohaterów już za ich życia musiał nazwać byłymi bohaterami. Zaufajmy wolności bohaterów! Zaufajmy wolności tych, którzy z wyborem prawdy, iż każdy z ludzi jest „rzeczą świętą”, związali nieodwołalnie wybór samych siebie, którzy w tym wyborze nie widzą miejsca na żaden kompromis, bo nie widzą możliwości ocalenia kogokolwiek z osobna i wszystkich łącznie w ich człowieczeństwie za cenę poświęcenia bodaj jednego „sprawiedliwego”. Oto nieprzekraczalna granica dla kompromisu. Jest dość miejsca dla niego w obszarach przed tą granicą.

Ruch, który tę nierozłączną więź wolności i prawdy w człowieku w warunkach zadawania mu gwałtu odkrył, ruch, który na podstawie tego odkrycia zadeklarował z nim swą solidarność, wyraziwszy ją formułą, która stała się symbolem przełomowych dla dziejów nie tylko Polski wyborów, ruch, który w imię tej formuły dokonał – rezygnując z użycia siły – rewolucyjnej wręcz przemiany oblicza Europy i świata, dał rzetelne dowody, iż nie nadużył słowa „solidarność”, czyniąc z tego słowa swe imię własne: „Solidarność”.

II. ABY PAŃSTWO LUDZI BYŁO OJCZYZNĄ LUDZI

Istota dokonanego przełomu nie polega na tym, że wraz z obaleniem totalitarnego systemu sprawowania władzy nad ludźmi problem ich samorządności został niejako automatycznie rozwiązany. Rzecz w tym, że problem samorządności został oddany na powrót do r o z w i ą z a n i a tym, którym został przemocą wydarty: społeczeństwu ludzi, jedynemu podmiotowi, który nie tylko może – ale i musi go – rozwiązywać. Zaslugą dziejową „Solidarności” jest to, że społeczeństwa Europy Środkowowschodniej, rządzone dotąd „odgórnie”, m o g ą – ale i muszą odtąd – s a m e s i ę r z ą d z i ć . Odtąd one same – we wzajemnej wspólnocie – stają się gospodarzami u siebie i gospodarzami samych siebie, w pełni odpowiedzialnymi za gospodarowanie swą wolnością. A wolnością można i samemu źle gospodarować, można ją samemu wykoźniać z prawdy i w ten sposób samemu ją skazywać na wynaturzenie. Mówią o tym alarmujące sygnały na temat schorzeń demokracji krajów tzw. cywilizacji atlantyckiej. Diagnozy tak wybitnych jego przedstawicieli, jak Norberto Bobbio czy Michel Schooyans, muszą napawać najgłębszym niepokojem.

Oto dlaczego problem samorządności, jako problem wolności kierującej się prawdą, stawia obecnie nasze społeczeństwo i inne społeczeństwa Europy Środkowowschodniej – systematycznie dotąd oduczane odpowiedzialności za siebie – w obliczu konieczności samodzielnego podjęcia zupełnie nowych dla nich zadań. Chodzi tu o wyciągnięcie do końca wszystkich – a nie niektórych tylko – wniosków z lekcji totalitaryzmu, jakiej nam w tym miejscu Europy udzieliła okrutna historia. Wniosków i dla nas samych i dla tych, którym nie było dane tak głęboko wejść w sedno wolności, gdyż nie musieli oni za wolność płacić aż tak wielkiej ceny. Czy jednak solidarność nie każe dzielić się ze wszystkimi darem poznania ludzkiego sumienia, darem tak drogo okupionym? Czy nie dzielić się nim, nie znaczyło by zdradzić brata? Oto dlaczego naszym obowiązkiem staje się dziś złożenie wobec świata „raportu z oblężonego miasta”.

Totalitaryzm pozwolił nam całkiem z bliska zobaczyć wewnętrzną logikę gwałtu zadawanego człowiekowi bezsilnemu przez silnego. Zobaczyliśmy, iż ofiarą gwałtu nieporównanie większą od tego, kto go doznaje, jest ten, kto go zadaje. Poznaliśmy także, kim staje się ten, kto będąc świadkiem zadawanego gwałtu, zachowuje się biernie, nie broni ofiary, kto milczy, nie protestuje.

Nade wszystko jednak poznaliśmy, czym jest gwałt zadawany człowiekowi bezsilnemu na poczet autorytetu państwa i prawa. Zobaczyliśmy, iż także w tym wypadku pierwszą ofiarą gwałtu zadanego przez państwo – z powołaniem się na własny autorytet i autorytet jego prawa – jest ono samo i jego prawo. Państwo staje się upiorem państwa, jego totalitarną karykaturą, jego prawo zaś

bezprawiem w masce prawa. Doświadczaliśmy też, kim się staje ten, kto w obliczu aktów przemocy totalitarnego państwa zachowuje się dyspozycyjnie bądź potulnie. Zobaczyliśmy do dna moralne koszty kolaboracji, kompromisu, uniku. Zaznaliśmy aż nadto gorzkiego smaku słów takich, jak przywołany już wyżej „zniewolony umysł” czy „hańba domowa”. Dlatego powiedzieliśmy „Dość!” I mocą tego wyzwającego protestu samych siebie na nowo zrodziliśmy, wyzwoliliśmy jako ludzie s(S)olidarności...

Protest ten nie był jednak skierowany przeciw komukolwiek. Był sprzeciwem wobec przemocy, wychodzącym z dwu nierozdzielnie ze sobą związanych trosk: z troski o człowieka i z troski o państwo dla człowieka, z troski etycznej i z troski etyczno-politycznej.

Był sprzeciwem rodzącym się z solidarności z człowiekiem doznającym gwałtu, ale i z człowiekiem, który gwałt zadaje. Z solidarności z tym pierwszym, by go ochronić przed zadaniem mu gwałtu: aby był przez każdego drugiego respektowany jako rzecz święta. *Homo homini res sacra!* – by znowu przywołać słowa rzymskiego mędrca Seneki. Ale i z solidarności z tym drugim, tym, który zadaje gwałt, aby go ocalić przed tragedią dla człowieka największą z możliwych: przed moralnym samobójstwem, które jest nieuchronnym następstwem zadania gwałtu komukolwiek z ludzi. Aby więc oszczędził siebie oszczędzając swą ofiarę, aby pozostał sobą będąc człowiekiem dla człowieka – *Homo homini homo!*

Skoro jednak tak sprawa wygląda między człowiekiem, a człowiekiem, to nie może być innej zasady organizującej zbiorowość ludzi we wspólnotę określaną mianem państwa, jeśli ma ono w ogóle być państwem dla ludzi. Może to być tylko zasada: *Homo homini res sacra* – dopełniona zasadą: *Homo homini homo*.

Państwo, w którego rdzeniu słownym wyczuwamy panowanie, władanie, jest władaniem, lecz władaniem służebnym, ministerialnym. Państwo w swej rdzennej istocie to nic innego, jak ministerium, czyli służba sprawowana z wyboru, w sposób wolny, przez wszystkich wobec wszystkich w imię prawdy o człowieczeństwie każdego z osobna, służba sprawowana z pozycji troski każdego z osobna o dobro każdego z osobna bez wyjątku: aby było zagwarantowane każdemu przez każdego to, co mu jako człowiekowi należne, *suum cuique*, tak aby każdy mógł (mieć warunki ku temu, by) się rozwinąć i spełnić samego siebie: by poznać prawdę o sobie i utożsamić się z nią poprzez jej wolny wybór. Najoczywistszym zaś i nieodzownym tego fundamentem jest, aby człowiek zaistniał – żył. Aby bowiem człowiek mógł się rozwijać i spełnić, musi przede wszystkim żyć. Stąd prawo człowieka do życia – zarówno jako uprawnienie: *ius* jak i jako ustawa chroniąca to uprawnienie: *lex* – stanowi fundament, czyli prawo wszelkich innych praw człowieka, jest matką rodzicielką wszystkich pozostałych. *Suum cuique* ma swą absolutnie nienaruszalną podstawę w *primum vivere*. A przecież *vivere viventibus est esse!* Dla istot żyjących żyć to być, istnieć. Stąd nie ma

„tak” dla człowieka jako człowieka, bez „tak” dla jego życia. *Suum cuique* zacząć się musi od *ut homo vivat*, aby człowiek żył.

Oto także absolutnie nienaruszalne ramy dla państwa ethosu – państwa wolności kierowanej i kierującej się prawdą o człowieku, państwa PRAWO-RZĄDNEGO, BO PRAWDO-RZĄDNEGO, państwa, które ma uzyskać poziom państwa ludzi dla ludzi, państwa jako wspólnej ich wszystkich sprawy, ich Pospolitej Rzeczy, ich wspólnego dobra, ich ojczyzny jako „zbiorowego obowiązku” – ramy po-niekąd na nowo przez nas odkryte w „solidarnościowym” *par excellence* doświadczeniu człowieka gwałconego przez państwo totalitarnej przemocy. Taka Rzeczpospolita uzyskuje więc poziom swej tożsamości wtedy dopiero, gdy żaden z jej mieszkańców, nawet najślabszy i najbardziej upośledzony (por. J. Rawls, *Theory of Justice*), nie musi się lękać o to, by nie był jej prawem chroniony. Nie musi się wcale lękać o siebie tylko dlatego, że sam nie ma dość siły, by się bronić. On nie potrzebuje w tym państwie żywić żadnej w tym względzie obawy. Nie potrzebuje jej żywić wiedząc lub nie wiedząc, iż broni go dostatecznie PRAWDA, IŻ ISTNIEJĄC JEST CZŁOWIEKIEM. JEGO MOCĄ I SIŁĄ JEST, ŻE JEST. ECCE HOMO! Oto co konieczne i co zarazem wystarcza. Stąd właśnie stosunek do naj-słabszych pośród wszystkich innych, do mniejszości, czy to rasowych czy wy-znaniowych, a zwłaszcza mniejszości najmniejszych wśród najmniejszych, staje się dla wszystkich obywateli danego państwa „kamieniem probierczym” ich soli-darnościowej, czyli autentycznie obywatelskiej postawy, a zarazem testem prawdy tego, czy ich państwo jest państwem z ducha solidarności, czy też z ducha – czytaj upiora – totalitaryzmu. Dlatego więc dopiero wówczas, gdy najślabszy ze wszystkich mieszkańców państwa uważającego się za demokratyczne nie będzie się musiał lękać jego praw, gdy będzie mógł je uznać za swoje państwo, za swą ojczyznę, my nie będziemy się musieli lękać o kształt jego demokracji. Tak oto autentycznie praworządna Rzeczpospolita pretendująca do tytułu obywatelskiego państwa prawa stoi tym, że jest solidarna z najślabszym ze swych mieszkańców. I upada od samobójczego ciosu, gdy wycofuje – bodaj w jednym wypadku – tę z nim solidarność. Owszem staje się bliźniaczo podobna do totalitarnego sy-stemu, który przemocy jednych nad drugimi usiłował nadać znamię woli państwa i jego prawa, do systemu, który sam siebie określał mianem ludowej demokracji, a o którym chcielibyśmy wierzyć, że odszedł na zawsze w bezpowrotną prze-szłość. Oto wobec jakiego problemu postawiła nas wszystkich „Solidarność” zwracając nam na powrót zabraną nam przez totalitaryzm samorządność.

Teraz już jednak jesteśmy sami gospodarzami naszego własnego domu. Teraz my sami jesteśmy wyłącznie odpowiedzialni za kształt naszego państwa. Dlatego też teraz nadeszła dziejowa godzina ostatecznego egzaminu dojrzałości z naszej wolności i solidarności, z naszej wolności w prawdzie. Chodzi o postawienie kropki nad „i”, o danie naszej solidarności z człowiekiem świadectwa w miejscu,

które staje się sprawdzianem całego naszego dotychczasowego doświadczenia i konfrontacji z totalitaryzmem. Tą kropką nad „i”, a zarazem kryterium prawdy naszej konsekwentnie solidarnościowej postawy i antytotalitarnej opcji, staje się w tym momencie stosunek każdego z nas oraz stosunek państwa, budowanego dziś już tylko przez nas samych w sposób całkowicie suwerenny, do życia człowieka poczętego. W imię troski o człowieka i w imię solidarności z człowiekiem trzeba nam dziś objąć solidarnością i troską naszą oraz budowanego przez nas państwa przede wszystkim człowieka nienarodzonego, jako człowieka najbardziej bezsilnego wśród bezsilnych i najbardziej bezbronny wśród bezbronych, człowieka tym samym najbardziej narażonego na gwałt ze strony silnych, najbardziej też z tej jeszcze racji upośledzonego, iż do pokusy odebrania mu życia szczególnie łatwo dołącza się pokusa uwierzenia, iż nie jest on wcale człowiekiem. Kto w tej sprawie domaga się państwa neutralnego, ten – czy zdaje sobie z tego sprawę czy nie – opowiada się za państwem totalitarnym. Jeśli zatem w obecnym momencie antytotalitarnego przełomu tej kropki nad „i” nie postawimy, przekreślimy wszystko to, cośmy dotąd nazywali solidarnością z człowiekiem i wrócimy na pozycje totalitaryzmu. Dodajmy, totalitaryzmu najbardziej groźnego, nieporównanie groźniejszego od totalitaryzmu sowieckiego, gdyż zawołanego pozorami ideologii wolności. Ideologii, która jednak – w końcu tak samo jak czyni to wszelki totalitaryzm – usiłuje na poczet mirażów wolności człowieka poddać prawdę jego wolności, ogłosić go jej kreatorem, czyniąc to tylko w sposób bardziej wyrafinowany i subtelny. Nie wolnością jednak, lecz jej karykaturą jest wolność gwałcąca prawdę. Dokładnie tego punktu i kryjącej się w nim opcji totalitarnej dotyczy sedno wołania znad Bałtyku i cała głębia leżącego u jego podstaw gorzkiego doświadczenia ludzkiego:

„Żeby Polska była Polską
2 + 2 musi być zawsze cztery”.

Czy rzeczywiście wynik $2 + 2$ ma zależeć od wolności, by wolność była wolnością, czy też by wolność była wolnością, musi on absolutnie od wolności nie zależeć? Czy prawda ma zależeć od wolności, by wolność była wolnością, czy też – dokładnie na odwrót – musi ona być absolutnie przez wolność respektowana, by wolność człowieka pozostała ludzką wolnością? Czy wolność to moc decydowania o prawdzie, czy też moc kierowania się prawdą? Oto pytanie.

Krzyk znad Bałtyku jest nie tylko na nie odpowiedzią. Jest także wielką przestrożą. Jest wskazaniem światu jedynej drogi. Stąd:

Żeby Europa była Europą
2 + 2 musi być zawsze cztery

Żeby świat pozostał ludzkim światem
2 + 2 musi być zawsze cztery

Żeby człowiek pozostał człowiekiem
musi dlań każdy z ludzi pozostać zawsze człowiekiem

Oto etyczno-polityczne ABC „Solidarności” wiernej idei, z której się sama poczęła...

Biada temu człowiekowi, który dla swej wolności uzurpuje moc decydowania o tym, kto z ludzi będzie dla niego – a kto nie – człowiekiem!

Siebie i swą człowieczą wolność, swe ludzkie oblicze ocalimy tylko, jeśli ocalimy nienarodzonego. W jego ocaleniu przez nas leży jedyna szansa dla nas. Nie tyle my jego, ile on nas ocala, gdy my jego ocalamy!

Podobnie Rzeczpospolitą, jako autentycznie demokratyczne obywatelskie państwo prawa, ocalimy tylko, jeśli *a limine* wykluczmy przypadek, by w jej majestacie i na poczet jej prawa mógł zostać pozbawiony życia człowiek całkowicie bezbronny i przy tym zupełnie niewinny, gdyż absolutnie niezdolny do aktu agresji.

Oto dlaczego nie ma w obecnej dobie sprawy dla nas wszystkich równie ważnej i równie pilnej, aniżeli sprawa prawnego zabezpieczenia przez reprezentujące nas wszystkich ciała przedstawicielskie Rzeczypospolitej Polskiej życia najmniejszego z najmniejszych w naszym państwie. Chodzi o być albo nie być nas jako ludzi oraz o być albo nie być naszego państwa jako państwa dla ludzi. *Homo homini res sacra – Homo homini homo*, to dziś *Rei Publicae Polonorum sollicitudo maxima*. Oby ta największa z naszych trosk chwili obecnej znalazła swój jednoznaczny wyraz w prawie, od którego zależy ocalenie Rzeczypospolitej Polskiej. *Homo homini res sacra – Homo homini homo* to *Rei Publicae Polonorum suprema lex et salus!*

Oto dlaczego po przełomie czerwowym, którego symbolem stała się formuła: „2 + 2 musi być zawsze cztery”, owa krótka uchwała nr 14 podjęta przez „Solidarność” w Gdańsku 23 IV 1990 r.:

„Krajowy Zjazd Delegatów NSZZ Solidarność opowiada się za prawną ochroną życia ludzkiego od momentu poczęcia” –

staje się kolejnym, godnym najwyższej uwagi i najwyższego uznania aktem „Solidarności” na trudnych drogach prowadzenia Polski do Rzeczypospolitej, która jest Ojczyzną Ludzi dla Ludzi, a zarazem na trudnych drogach przywracania Europie tej Europie, do której Polsce warto w ogóle wracać.

Nie sądzę, że przesadzi ten, kto akt ten nazwie WIEKOPOMNYM. Wierność tej sprawie pozostanie probierzem „Solidarności”.

III. W PERSPEKTYWIE DZIEJÓW...

W charakterze *post dictum* pragnę wypowiedzieć dwie jeszcze uwagi:

Post dictum primum.

Użyłem co dopiero słowa „wieko-pomny” w odniesieniu do gdańskiego aktu „Solidarności”. Użyłem go celowo, z całą świadomością kryjącego się w nim znaczenia. Celowo, chodzi bowiem o to, by pamiętać o całym dalszym biegu dziejów, o którego kierunku rozstrzygamy jednak dziś, odpowiadając teraz na wyzwanie dziejowej chwili. Stąd jest to odpowiedzialność za tę chwilę, za tę godzinę na tarczy zegara historii, lecz zarazem za całą historię, która nadchodzi, za całą naszą przyszłość. Przyłącza się do odpowiedzialności za chwilę także odpowiedzialność za miejsce, dodajmy: za miejsca, poprzez które wypowiadają się dokonania – *res gestae* – naszych przodków, ze skarbca których czerpiemy teraz i tu, z dziedzictwa których żyjemy, miejsc, które z tej racji dodatkowo zobowiązują. Są jak żywe i ożywiający pomniki historii.

Powiedziałem na samym wstępie, że interesuje mnie tu dziś współczesny kształt polityki, polityka teraz. Nie znaczy to wcale, bym bodaj na moment zapomniał, że

Przeszłość – jest to dziś, tylko cokolwiek dalej:

Za kołami to wieś,

Nie jakieś tam coś, gdzieś,

Gdzie nigdy ludzie nie bywali!

(Norwid, *Przeszłość*)

Trudno dlatego nie wiązać dziś naszej wspólnej troski o kształt ethosu Rzeczypospolitej z troską o wierność temu całemu wielkiemu kulturowemu dziedzictwu i politycznemu ethosowi, którego symbolem jest miejsce, w jakim podejmujemy dziś ten tak doniosły dla nas wszystkich temat: sprawę wołania o ethos w polityce. Trudno dlatego nie mówić też o jakiejś dodatkowej odpowiedzialności za całą tę sprawę w wymiarze miejsca, skoro troska o nią gromadzi nas w miejscu, jakim jest Miasto Unii Lubelskiej. Lublin to przecież miejsce, w którym dla tematu naszych rozważań wydarzyło się coś niezwykłego. Niezwykłego właśnie przez to, że w momencie głębokiego kryzysu kultury Starego Kontynentu zapisało ono jedną z najwspanialszych kart dziejów Europy w jej zmaganiach o to, by kluczem do wszelkich decyzji i poczynań ludzi w polityce była zawsze i tylko siła racji, nigdy racja siły. *Plus ratio quam vis!* To właśnie LUBLIN dzięki aktowi UNII z roku 1569 stał się SYMBOLEM INNEJ EUROPY, aniżeli ta, którą nam chcieli wówczas narzucić sygnatariusze pokoju w AUGSBURGU z roku 1555 z jego totalitarną zasadą CUIUS REGIO EIUS RELIGIO. Lublin stał się symbolem alternatywy, symbolem Europy, która proklamując respekt dla ludzkiego sumienia, stała się głosem przestrogi i wielkiego

ostrzeżenia – już w 14 lat po *pax augustiana!* – dla pozorności wszelkich prób budowania pokoju na zasadzie, która oznacza usankcjonowanie gwałtu na ludzkim sumieniu. To właśnie stąd, z Polski, w odpowiedzi na augsburskie: „Będziesz wyznawał religię twego władcy” pada z ust polskiego męża stanu, króla Zygmunta Augusta, architekta Unii Lubelskiej, oświadczenie: NIE JESTEM KRÓLEM LUDZKICH SUMIEŃ. I cóż z tego, że całe wieki potem znów oddawano priorytet sile w polityce, skoro po wyczerpaniu wszystkich jej możliwości, staje się dziś oczywistością dla świata, iż JEDYNIENIE ÓWCZESNA LUBELSKA PROPOZYCJA STANOWI ROZWIĄZANIE JEGO PROBLEMÓW?

ŚWIADECTWO RAZ PRAWDZIE ZŁOŻONE WAŻNE JEST ZAWSZE!

A przecież Lublin to także miasto, które w pamiętnym roku 1918, w roku narodzin Drugiej Rzeczypospolitej, otwiera swe gościnne podwoje dla tej oto naszej Alma Mater, w której się obecnie znajdujemy obradując w auli, która nosi imię kardynała Stefana Wyszyńskiego, byłego Ordynariusza Diecezji Lubelskiej i Wielkiego Kanclerza tej Uczelni, Prymasa Tysiąclecia, człowieka, który jest symbolem troski, jaka nas dziś tu gromadzi, troski o etyczny profil naszego państwa.

Każdy z nas tu obecnych wie także i czuje, iż chlubą tej Alma Mater pozostanie na zawsze autor pytania, które – jak wolno sądzić – stanęło u źródeł całego obecnego przełomu, o którym tu cały czas mówimy, stało się zaczynem owego zrywu milionów sumień, początkiem „nowego”, które się w nas wciąż jeszcze dokonuje:

„Czyż może historia popłynąć przeciwko prądowi sumień?”

Pytanie to stało się wyzwaniem, rzuconym stąd, z Polski, do całej Europy, do świata, wyzwaniem rzuconym w twarz całemu systemowi totalitarnej przemocy i jego ideologii, wyzwaniem, które z pozycji prawa człowieka do prawdy i do wierności prawdzie, a więc z pozycji moralności i kultury, czyli z POZYCJI ETHOSU, Z POZYCJI WOLNOŚCI KIEROWANEJ I KIERUJĄCEJ SIĘ PRAWDĄ, zakwestionowało cały oparty na zasadzie siły i mocarstwowości porządek jałtański po same jego korzenie. Autorem tego pytania jest Kardynał Karol Wojtyła, Arcybiskup Krakowa, wieloletni profesor etyki na Wydziale Filozofii Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, a od 16 X 1978 r. papież Jan Paweł II. Autorem tego pytania jest człowiek, który nie dysponując żadną dywizją, a jedynie siłą prawdy tego pytania, zmienia oblicze współczesnego świata. W pytaniu tym ujął w zwięzłą formułę to wszystko, co z całą głębią i precyzją wyłożył w *Osobie i czynie*, mówiąc o solidarności, o prawie do sprzeciwu i obowiązku sprzeciwu –

w imię prawdy; o dialogu, czyli o uczestnictwie jako jedynym, bo etycznym właśnie, fundamencie politycznego ładu. Myślę więc, że mamy jakiś szczególny tytuł do tego, by właśnie tu w Lublinie, mieście Unii, na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, gdzie wykładał Karol Wojtyła, mówić o roli, jaka dla tematu „Etyka a polityka” przypada do odegrania ruchowi zainicjowanemu na polskim Wybrzeżu, którego symbolem stał się Lech Wałęsa i Miasto Gdańsk, a u którego źródeł trudno nie widzieć tego wszystkiego, co niesie ze sobą to właśnie pytanie-symbol naszego czasu i naszego dojrzewania: „Czyż może historia popłynąć przeciwko prądowi sumień?”

Oto co składa się także na *genius loci* miasta Lublina i jego Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, i co dopełnia miary naszej odpowiedzialności za kształt naszych dokonań dziś, *genius temporis*, za nasze *res gestae* teraz, w tym miejscu Polski, Europy i świata.

Post dictum secundum

W całym mym wywodzie nie padło dotąd ni razu słowo „religia”, czy słowo „Bóg”. Nie została tu w ogóle przywołana perspektywa Objawienia. Przytoczenia z Ewangelii miały charakter przykładu, służącego ilustracji ukazywanej tezy, nie argumentu na jej rzecz. Wybrałem tę optykę dlatego, aby pokazać, że podstawą prawomocności wszystkiego, co tu powiedziano na temat człowieka, jest już samo doświadczenie... człowieka w człowieku, zwłaszcza zaś DOŚWIADCZENIE CZŁOWIEKA UZYSKANE W WARUNKACH ZADAWANEGO MU GWAŁTU. *Per opposita cognoscitur...*

Nie mogę jednak na zakończenie nie przywołać następujących słów Jezusa Chrystusa: „Cokolwiek uczyniliście jednemu z moich najmniejszych, Mnieście uczynili... Czego nie uczyniliście jednemu z moich najmniejszych, nie uczyniliście Mnie”, i tego dodatku, który należy bodaj do najbardziej dramatycznych miejsc w Ewangelii, zważywszy, że pochodzi on z ust najmiłosierniejszego Boga:

„Idźcie precz ode Mnie! Nie znam was”.

Czy wolno uczniom Jezusa Chrystusa zapomnieć kiedykolwiek o prawdziwości tych słów?

„SOLIDARNOŚĆ“ ALS RUF NACH ETHOS IN DER POLITIK

Z u s a m m e n f a s s u n g

„Solidarität“ als Stimme der Ethik in der Politik – so lautet der Titel – wird in dem Aufsatz auf zwei einfache aber zugleich entscheidend wichtige Thesen zurückgeführt:

1. Der Mensch erreicht das Niveau seiner eigenen Identität erst dann, wenn er solidarisch jedem anderen Menschen beisteht, d.h. wenn er den anderen um seiner selbst willen bejaht;

2. Der Staat erreicht das Niveau seiner eigenen Identität erst dann, wenn er ein Staat der Menschen für die Menschen wird, indem er ein Zuhause für jeden einzelnen Menschen sichert und institutionel eine Möglichkeit der Beförderung der einen auf Kosten der Diskriminierung von anderen in Berufung auf seine Autorität und seine Gesetze ausschliesst.

Eine historische Rolle der „Solidarität“ wird in der Neuentdeckung von diesen zwei Grundwahrheiten und in dem Versuch ihrer Verwirklichung im Non-violence-Kampf gegen die Übermacht des marxistisch totalitären Systems gesehen. Der Autor sieht den „Prüfstein“ eines erfolgreichen Abschlusses von diesem Kampf der „Solidarität“ in einer künftigen neuen Grundverfassung des „Solidaritätsstaates“, die das Grundrecht aufs Leben der Ungeborenen auf vollständige Weise gesetzlich gewährleistet. Wird die „Solidarität“ die Probe auf die Solidarität mit dem schwächsten und dem wehrlosesten Menschen bestehen? Die Antwort auf diese Frage macht der Autor zur Schicksalsfrage der „Solidarność“.